

możemy, to znaczy nabyć wszystkie cnoty, a wraz wszystkie inne dobra, jakie da się nabyć; i kiedy się jest pewnym, że się to osiągnęło, niepodobna nie czuć się szczęśliwym.

Upewniwszy się w ten sposób co do tych zasad i oddzielając je wraz z prawdami wiary, które zawsze były na pierwszym miejscu w moich przekonaniach, osądziłem, iż co do reszty mniemań, mogę swobodnie przystąpić do uwolnienia się od nich. Otóż spodziewałem się lepiej z tym uporać obcując z ludźmi, niż pozostając dłużej zamknięty w komorze, gdzie począłem wszystkie te myśli: zima tedy jeszcze niezupełnie dobiegła końca, gdy ja już puściłem się w drogę. I przez całe następne dziewięć lat czyniłem nie co innego, tylko wędrowałem tu i tam po świecie, starając się być raczej widzem niż aktorem we wszystkich komediach, jakie się na nim odgrywa. Rozważając zaś w każdym przedmiocie szczególnie to, co mogłoby go uczynić podejrzanym i dać nam sposobność do omyłki, wykorzeniałem równocześnie z mego umysłu wszystkie błędy, jakie mogły się weń wprzód wśliznąć. Nie iżbym w tym naśladował sceptyków, którzy wątpią, aby wątpić, i chcą się wydawać niezdecydowani; przeciwnie bowiem, cały mój zamiar zmierzał jeno ku temu, aby nabyć pewności i aby odrzucić ruchomą ziemię i piasek celem znalezienia skały lub gliny. Udało mi się to, jak sądzę, dość dobrze, ile że starając się odkryć fałszywość lub niepewność twierdzeń, jakie rozpatrywałem, nie za pomocą słabych przypuszczeń, ale za pomocą jasnych i pewnych rozumowań, nie spotykałem śród nich tak wątpliwego, z którego bym nie wyciągnął jakiejś dość pewnej konkluzji, choćby tej właśnie, iż nie zawiera ono nic pewnego. I jako. burząc stare domostwo, zachowuje się zazwyczaj gruzy, aby się nimi posłużyć do zbudowania nowego, tak niwecząc wszystkie mniemania, które osądziłem jako nieugruntowane, czyniłem rozmaite spostrzeżenia i nabywałem mnogich doświadczeń, które posłużyły mi później do zbudowania pewniejszych. Co więcej, ćwiczyłem się wciąż w metodzie, jaką sobie przepisałem; poza tym bowiem, iż starałem się na ogół prowadzić wszystkie moje myśli wedle jej reguł, zachowywałem sobie, od czasu do czasu, kilka godzin, które obracałem w szczególności na stosowaniu jej do zagadnień matematycznych lub nawet także niektórych innych, które mogłem niejako upodobnić do matematycznych przez odłączanie ich od zasad wszystkich nauk, które mi się nie zdawały dość pewne, tak jak uczyniłem, co ujrzyście, z wieloma zagadnieniami wyłożonymi w tymże tomie. I tak, nie żyjąc na pozór w inny sposób niż ci, którzy nie mając innego zadania, tylko pędzić życie lube, a niewinne, starają się odróżnić przyjemności od występków, i którzy, aby się cieszyć, nie nudząc się, swoim wolnym czasem, zażywają wszystkich godziwych rozrywek, nie ustawałem w moim zamiarze i powiększałem stale znajomości prawdy, być może bardziej, niż gdybym był jeno czytał książki lub obcował z uczonymi.

Upłynęło jednak dziewięć lat, zanim powziąłem jakieś postanowienie odnośnie zagadnień, jakie zazwyczaj są przedmiotem dysput między uczonymi, i zanim zacząłem szukać podstaw jakiejś filozofii, pewniejszej niż owa pospolita. Przykład wielu wybornych umysłów, które mając przede mną ten zamiar, nie zyskały w nim, o ile mi się zdaje, powodzenia, sprawiał, iż wyobrażałem sobie w tym ogromne trudności. Nie byłbym może jeszcze długo ośmielił się podjąć tego zadania, gdyby nie doszło mych uszu, iż niektórzy już puszczają w obieg pogłoski, że dokonał mego dzieła. Nie umiałbym powiedzieć, na czym gruntowali to mniemanie. Jeżeli przyczyniłem się w czym do niego przez moje odezwania, to zapewne tym raczej, iż przyznawałem się nieco szczerzej do tego, czego nie wiedziałem, niż zwykli czynić ludzie cokolwiek obcy z naukami, a być może także raczej tym, iż ukazywałem racje, jakie miałem, aby wątpić o wielu rzeczach, które inni uważali za pewne, niż tym, żebym się chętnie jakakolwiek wiedzę. Będąc jednak dość uczciwy, aby nie chcieć, by mnie brano za co innego, niż jestem, pomyślałem, iż trzeba, abym się starał wszelkimi sposobami stać godnym reputacji, jaką mnie obdarzano. Oto mija właśnie ośm lat, jak pragnienie to kazało mi się oddalić od wszystkich miejsc, gdzie mógłbym mieć znajomych, i usunąć się tu, do kraju, gdzie długie trwanie wojny ustanowiło takie porządki, iż zdawałoby się, że wojska tu utrzymywane służą jeno ku temu, aby można było z większym bezpieczeństwem kosztować słodczy pokoju, i gdzie pośród całej rzeszy ludzi wielce czynnych i bardziej dbałych o własne sprawy niż ciekawych spraw cudzych, mając wszystkie wygody, jakie znajdują się w miastach najbardziej uczęszczanych, mogłem żyć równie samotny i oddalony od świata co na najbardziej odludnej pustyni.

Część czwarta

Nie wiem, czy powinienem wam opowiadać o pierwszych moich rozmyślaniach; są one bowiem tak metafizyczne i tak nowe, iż nie wszystkim będą może do smaku; jednakże, iżby można było osądzić, czy podstawy, jakie obrałem, są dość mocne, czuję się do pewnego stopnia zniewolony mówić o nich. Od dawna zauważyłem, że co się tyczy obyczajów, należy niekiedy iść za mniemaniami, o których się wie, że są bardzo niepewne, tak jak gdyby były niewątpliwe, jak powiedziałem to powyżej; ale ponieważ wówczas pragnąłem poświęcić się jeno poszukiwaniu prawdy, sądziłem, iż trzeba mi począć sobie wręcz przeciwnie i odrzucić, jako bezwarunkowo fałszywe, wszystko to, w czym mógłbym powziąć najmniejszą wątpliwość, aby się przekonać, czy nie zostanie potem w moich przekonaniach coś, co by było zupełnie niewątpliwe. Tak z przyczyny, iż zmysły nasze zwodzą nas niekiedy, przyjąłem, że żadna rzecz nie jest taka, jak one nam przedstawiają. Ponieważ zaś istnieją ludzie, którzy się myślą w rozumowaniu nawet odnośnie najprostszych przedmiotów geometrii i

wyciągają z nich mylne wnioski, pomyślawszy przy tym, iż ja jestem podległy błędom równie jak każdy inny, odrzuciłem jako błędne wszystkie racje, które wziąłem poprzednio za dowody. Wreszcie uważając, że wszystkie te same myśli, jakie mamy na jawie, mogą nam przychodzić wówczas, kiedy śpimy, zaś wówczas żadna z nich nie jest prawdziwa, postanowiłem założyć, iż wszystko, co kiedykolwiek dotarło do mego umysłu, nie bardziej jest prawdziwe niżli złudzenia senne. Ale zaraz potem zwróciłem uwagę, iż podczas gdy upieram się przypuszczać, że wszystko jest fałszywe, koniecznym jest, abym ja, który to myślę, był czymś; i spostrzegłszy, iż ta prawda: myślę, więc jestem, jest tak mocna i pewna, że wszystkie najskrajniejsze przypuszczenia sceptyków nie zdolne są jej obalić, osądziłem, iż mogę ją przyjąć bez skrupułu za pierwszą zasadę filozofii, której szukałem.

Następnie, rozpatrując z uwagą, czym jestem, spostrzegłem, iż o ile mogę sobie przedstawić, że nie mam ciała i że nie ma żadnego świata ani miejsca, gdzie bym był, nie mogę sobie jednakowoż przedstawić, jakobym nie istniał wcale. Przeciwnie, z tegoż właśnie, iż zamierzałem wątpić o prawdzie innych rzeczy, wynikało bardzo jasno i pewnie, że istnieję; natomiast, gdybym tylko przestał myśleć, choćby nawet wszystka reszta tego, co sobie wyobraziłem, była prawdą, nie miałbym żadnej przyczyny mniemać, iż istnieję. Poznałem stąd, że jestem substancją, której całą istotą, czyli naturą, jest jeno myślenie, i która, aby istnieć, nie potrzebuje żadnego miejsca, ani nie zależy od żadnej rzeczy materialnej; tak, iż owo ja, to znaczy dusza, przez którą jestem tym, czym jestem, jest całkowicie odrębna od ciała, a nawet jest łatwiejsza do poznania niż ono, i że gdyby nawet ono nie istniało, byłaby i tak wszystkim, czym jest.

Po czym rozważyłem w ogólności, czego potrzeba, aby twierdzenie jakieś było prawdziwe i pewne; skoro bowiem znalazłem twierdzenie, o którym wiedziałem, że jest pewne, sądziłem, iż powinienem również wiedzieć, na czym polega ta pewność. I stwierdziwszy, iż w owym: myślę, więc jestem, nie ma nic, co by mnie upewniało, iż mówię prawdę, prócz tego, iż widzę bardzo jasno, że aby myśleć, trzeba istnieć, osądziłem, iż mogę przyjąć za ogólną regułę, że wszelkie rzeczy, które pojmujemy bardzo jasno i bardzo wyraźnie, są prawdziwe: zachodzi jeno niejaką trudność w tym, aby stwierdzić należycie, które to rzeczy pojmujemy wyraźnie. Zastanawiając się następnie nad tym, iż wątpię, i że tym samym istota moja nie jest zupełnie doskonała, widziałem bowiem jasno, iż znać jest większą doskonałością niż wątpić, powziąłem myśl, aby dochodzić, skąd nauczyłem się myśleć o czymś bardziej doskonałym niż ja sam, i rozeznałem z całą oczywistością, iż musiałem się nauczyć tego od jakiejś istoty, która jest rzeczywiście bardziej ode mnie doskonała. Co się tyczy myśli moich o wielu innych rzeczach na zewnątrz mnie, jak o niebie, o ziemi, o świetle, cieple i tysiącu innych, nie byłem w takim kłopotcie, aby wiedzieć, skąd pochodzą. Nie widząc bowiem w nich nic, co by je miało czynić w moim mniemaniu wyższymi nade mnie, mogłem sądzić, iż jeżeli są prawdziwe, są dziedziną zależną od mojej natury, od tego, co posiada ona doskonałego; jeżeli nieprawdziwe, wziąłem je snadź z nicości, to znaczy znalazły się we mnie na skutek tego, co posiadam ułomnego.

Ale inna była sprawa z pojęciem istoty bardziej doskonałej niż moja; to bowiem, abym je czerpał z nicości, było rzeczą oczywiście niemożliwą. Że zaś myśl, aby coś doskonałego mogło być następstwem czegoś mniej doskonałego i było dziedziną odeń zależną, jest równie odpychająca jak to, aby coś mogło powstać z niczego, nie mogłem również wysnuć tego pojęcia z samego siebie: tak iż pozostawało tylko, że pomieściła ją we mnie istota rzeczywiście bardziej ode mnie doskonała, a nawet posiadająca sama w sobie wszystkie doskonałości, o których mogę mieć jakieś pojęcie, to znaczy, aby się wyrazić w jednym słowie, która jest Bogiem. Do tego dodałem, iż ponieważ znam doskonałości, których mi zbywa, nie jestem jedyną istotą, jaka istnieje (posłużę się tu, jeśli pozwolicie, swobodnie terminami Szkoły), ale że musi koniecznie istnieć jeszcze jakaś inna, bardziej doskonała, od której jestem zależny i od której nabyłem wszystko, co posiadam. Gdybym bowiem był sam i niezależny od czego bądź innego, tak iż z siebie samego posiadałbym tę odrobinę, poprzez którą uczestniczę w doskonałej istocie, z tą samą racją mógłbym posiadać z siebie całą resztę, której braku mam świadomość, i przeto być samemu nieskończonym, wiecznym, niezmiennym, wszystkowiedzącym, wszechmogącym i mieć wreszcie wszystkie doskonałości, które mogłem dostrzec w Bogu. Wedle powyższego rozumowania bowiem, aby poznać naturę Boga na tyle, na ile moja natura jest do tego zdolna, trzeba mi było jedynie rozważyć w związku z każdą rzeczą, której jakąś ideę znajdowałem w sobie, czy jest doskonałością posiadać ją, czy nie. Byłem przy tym pewien, że każda z tych, które znamionują jakąś niedoskonałość, nie znajdzie się w nim, ale że wszystkie inne tam będą. Tak widziałem, iż wątpienie, niestałość, smutek i podobne rzeczy nie mogą w nim być, zważywszy, że ja sam wielce byłbym rad będąc od nich wolny. Poza tym jeszcze miałem idee wielu rzeczy postrzegalnych zmysłami i cielesnych; choćbym bowiem przypuścił, że śnię i że wszystko, co widzę lub wyobrażam sobie, jest fałszywe, nie mogłem wszelako zaprzeczyć, że idee te znajdują się istotnie w mojej myśli. Ponieważ rozpoznałem jednak w sobie bardzo jasno, że natura myśląca różna jest od cielesnej, a zważywszy, że wszelka złożoność świadczy o zależności, zależność zaś jest oczywistym brakiem, osądziłem, iż nie mogłoby to być doskonałością w Bogu, gdyby był złożony z tych dwóch natur, i że co za tym idzie, nie jest on z nich złożony; jeżeli natomiast istnieją w świecie jakieś ciała lub też jakieś umysły, lub inne istoty niezupełnie doskonałe, istnienie ich musi zależeć od jego potęgi w ten sposób, iż nie mogą trwać bez niego ani chwili. Chciałem szukać następnie innych prawd. Obrąłem sobie przedmiot badań geometrów, który pojmowałem jako ciało ciągle czy też przestrzeń nieskończenie rozciągniętą na długość, szerokość i wysokość lub w głąb,

podzielną na różne części, które mogą mieć rozmaite kształty i wielkości i być poruszane lub przenoszone we wszelaki sposób, to wszystko bowiem zakładają geometrzy w swoim przedmiocie. Przebiegłem kilka z ich najprostszych dowodów i spostrzegłem, że ta niezłomna pewność, jaką świat im przypisuje, oparta jest na tym, iż pojmują się je wyraźnie i zgodnie z regułą, którą dopiero co wymieniałem, zwróciłem również uwagę, że nie ma w tych dowodach nic, co by mnie upewniało o istnieniu ich przedmiotu. Biorąc bowiem na przykład trójkąt, widziałem dobrze, iż jego trzy kąty muszą być równe dwóm kątom prostym, ale nie dostrzegałem jeszcze niczego, co by mnie upewniało, iż istnieje na świecie jakiś trójkąt; podczas gdy wracając do rozpatrywania mego pojęcia doskonałej istoty znajdowałem, iż istnienie jej jest w niej zawarte w ten sam sposób, w jaki zawarte jest w istnieniu trójkąta to, iż trzy jego kąty równe są dwóm prostym, lub w istnieniu kuli, że wszystkie jej części jednakowo są oddalone od środka, lub może jeszcze z większą oczywistością. Stąd też wynika, iż to, że jest, czyli istnieje Bóg, który jest tą istotą tak doskonałą, jest co najmniej równie pewne, jak może być pewny jakikolwiek dowód geometryczny.

To natomiast, że wielu ludzi żyje w przeświadczeniu, iż trudno go jest poznać, a również, że trudno poznać, czym jest ich dusza, pochodzi stąd, że nie wnoszą nigdy umysłu ponad rzeczy postrzegalne i tak są przyzwyczajeni nie rozważać niczego, jak jedynie wyobrażając to sobie, który to sposób myślenia odpowiedni jest dla rzeczy materialnych, iż wszystko, co się nie da wyobrazić, wydaje im się nie do pojęcia. Przejawia się to jasno w tym, że nawet filozofowie głoszą za pewnik w swoich szkołach, iż nie ma nic w umyśle, co by nie było pierwotnie w zmysłach, a wszak pewne jest, że idee Boga ani duszy nigdy się w nich nie znajdowały. Zdaje mi się też, że ci, którzy chcą posługiwać się wyobraźnią, aby zrozumieć te idee, czynią tak samo, jak gdyby chcieli się posłużyć oczami, aby słyszeć dźwięki lub czuć zapachy: a przecież zachodzi jeszcze ta różnica, że zmysł wzroku upewnia nas, nie mniej niż zmysł powonienia lub słuchu, o prawdziwości tych przedmiotów, podczas gdy ani wyobraźnia, ani zmysły nie zdołałyby nas nigdy upewnić o żadnej rzeczy, o ile by umysł nie wdał się w to. Wreszcie, jeżeli istnieją jeszcze ludzie, którzy na podstawie racji, jakie przytoczyłem, nie byłiby dostatecznie przekonani o istnieniu Boga i własnej duszy, pragnę, aby wiedzieli, iż wszystkie inne rzeczy, co do których czują się może bardziej upewnieni, jak to, że mają ciało i że istnieją gwiazdy i ziemia, i podobne rzeczy, są mniej pewne; jakkolwiek bowiem mamy pewność moralną tych rzeczy tak wielką, iż wydaje się, że nie chcąc być szaleńcem, nie można o nich wątpić, wszelako, kiedy chodzi o pewność metafizyczną, nie można zaprzeczyć, nie chcąc również popaść w niedorzeczność, iż aby nie być zupełnie pewnym w tej mierze, wystarczy zastanowić się, że można w ten sam sposób wyobrazić sobie we śnie, że się ma inne ciało i widzi się inne gwiazdy i inną ziemię bez tego, by to miało naprawdę istnieć. Skąd bowiem wiemy, że raczej te myśli, które przychodzą we śnie, są fałszywe, a nie tamte inne, zważywszy, iż często są nie mniej żywe i wyraźne? I niechaj najtęższe umysły badają tę sprawę, ile się im podoba, nie sądzę, iżby mogły dać jakąkolwiek rację wystarczającą, aby usunąć tę wątpliwość, jeśli nie założą z góry istnienia Boga. Po pierwsze bowiem samo to właśnie, co wprzód wziąłem za regułę, mianowicie, że rzeczy, które pojmujemy bardzo jasno i bardzo wyraźnie, są wszystkie prawdziwe, pewne jest jedynie z tej przyczyny, że Bóg jest, czyli istnieje, że jest istotą doskonałą i że wszystko, co jest w nas, pochodzi z niego. Stąd wynika, iż nasze pojęcia lub idee, jako rzeczy rzeczywiste i pochodzące z Boga, we wszystkim, w czym są jasne i wyraźne, muszą być prawdziwe. Tak, iż jeżeli mamy dość często myśli zawierające fałsz, mogą to być jedynie takie, które mają w sobie coś mętnego i ciemnego, w tym bowiem uczestniczą w nicości, to znaczy są w nas tak mętne jedynie dlatego, iż nie jesteśmy zupełnie doskonali. Równie byłoby oczywiście nie do przyjęcia zdanie, że fałsz lub niedoskonałość jako taka pochodzi z Boga, jak to, iż prawda lub doskonałość może pochodzić z nicości. Ale gdybyśmy nie wiedzieli, że wszystko, co w nas jest rzeczywiste i prawdziwe, pochodzi z istoty doskonałej i nieskończonej, wówczas, choćby nawet myśli nasze były najbardziej jasne i wyraźne, nie mielibyśmy żadnej racji, która by nas upewniała, iż posiadają one doskonałość rzeczy prawdziwych.

Gdy poznanie Boga i duszy utwierdziło nas w pewności tej reguły, łatwo poznać, iż majaki, jakie roimy we śnie, nie powinny w nas zgoła budzić wątpliwości co do prawdziwości myśli naszych na jawie. Gdyby się bowiem zdarzyło nawet komuś śpiącemu, że miałby jakąś myśl bardzo wyraźną, na przykład gdyby geometra wynalazł jakiś nowy dowód, okoliczność snu nie przeszkadzałaby prawdziwości tej myśli. Co zaś do najpospolitszego omamu snów, który polega na tym, iż przedstawiają nam one rozmaite przedmioty w ten sam sposób, jak to czynią nasze zmysły zewnętrzne, nie znaczy, abyśmy mieli z tego powodu wątpić o prawdziwości takich idei, mogą nas one bowiem zwodzić dość często, choćbyśmy nie spali, jak to się dzieje, gdy ci, co mają żółtaczkę, widzą wszystko w kolorze żółtym, lub gdy gwiazdy czy inne ciała bardzo oddalone wydają się nam o wiele mniejsze, niż są. Ostatecznie bowiem, czy na jawie, czy we śnie, nie powinniśmy nigdy dać się przekonać niczemu poza oczywistością naszego rozumu. Uważcie, iż mówię o naszym rozumie, a nie o wyobraźni ani o zmysłach. Z tego, że widzimy słońce bardzo jasno, nie powinniśmy sądzić, że jest ono tej wielkości, jakiej je widzimy. Łatwo też możemy sobie bardzo wyraźnie przedstawić głowę lwa osadzoną na ciele kozy, z czego nie należy wyciągać wniosku, iż istnieje na świecie chimera. Rozum bowiem nie powiada nam bynajmniej, iż to, co widzimy lub wyobrażamy sobie, jest tym samym prawdziwe, ale powiada, iż wszystkie nasze myśli lub pojęcia są z pewnością w jakiś sposób ugruntowane w prawdzie; nie byłoby bowiem możliwe, aby Bóg, który jest doskonały i wszystek prawdziwy, włożył je w nas. Co do tego zaś, że nasze rozumowania nie są nigdy tak

oczywiste ani tak zupełne podczas snu jak na jawie, jakkolwiek niekiedy wyobrażenia nasze są wówczas równie albo bardziej żywe i wyraźne, rozum powiada nam, iż wobec tego, że myśli nasze nie mogą być wszystkie prawdziwe, ponieważ nie jesteśmy zupełnie doskonali, to, co jest w nich prawdziwe, musi niechybnie znajdować się raczej w tych, które mamy na jawie, niż w tych, które mamy we śnie.

Część piąta

Byłbym bardzo rad przejść i ukazać tutaj cały łańcuch innych prawd, które wyprowadziłem z tych pierwszych; ale ponieważ w tym celu trzeba by mi mówić o wielu zagadnieniach będących przedmiotem sporu między uczonymi, z którymi nie pragnę wejść w zwadę, sądzę, iż lepiej będzie, abym tego poniechał i wymienił je jeno ogólnie, mędrszym pozostawiając sąd, czy będzie użyteczne, aby publiczność o nich bardziej szczegółowo powiadomić. Trwałem zawsze mocno w powziętym postanowieniu, aby nie przyjmować żadnej innej zasady prócz tej, jaką się tylko co posłużyłem dla dowiedzenia istnienia Boga i duszy, i nie uznawać za prawdziwą żadnej rzeczy, która mi się nie będzie zdawać bardziej jasna i pewna, niż poprzednio wydawały mi się dowody geometrów. Mimo to śmiem powiedzieć, iż nie tylko znalazłem sposób zadowolenia się w krótkim czasie odnośnie wszystkich głównych zagadnień podejmowanych zazwyczaj przez filozofię, ale także dostrzegłem pewne prawa, które Bóg ustanowił w przyrodzie i o których takie wrażli w naszą duszę pojęcia, iż zastanowiwszy się nad tym dostatecznie, nie możemy wątpić, że wszystko, co istnieje i dzieje się na świecie, stosuje się do nich. Następnie, rozważając kolejne następstwo tych praw, odkryłem, jak sądzę, wiele prawd bardziej użytecznych i ważnych niż wszystko, czego nauczyłem się wprzód lub nawet czego spodziewałem się nauczyć.

Wobec tego jednak, iż w osobnym traktacie, którego pewne względy nie pozwalają mi ogłosić, starałem się wytłumaczyć główne spośród nich, nie umiałbym ich lepiej dać poznać, jak wymienając tu w krótkości, co ten traktat zawiera. Miałem zamiar zamknąć w nim wszystko, co, jak mi się wydawało, wiedziałem, zanim zacząłem o tym pisać, o naturze rzeczy materialnych. Ale tak samo jak malarze, nie mogąc jednak dobrze przedstawić na płaskim obrazie wszystkich rozmaitych powierzchni bryły, wybierają jedną z głównych, którą obracają ku światłu, z innych zaś, pozostawiając je w cieniu, ukazują tyle tylko, ile można widzieć patrząc na tę jedną, tak ja, lękając się, iż nie zdołam pomieścić w mojej rozprawie wszystkiego, co zawierały moje myśli, podjąłem jedynie obszerny wykład tego wszystkiego, co dotyczyło pojmowania przeze mnie światła. Dodając następnie przy tej sposobności coś o słońcu i o gwiazdach stałych, ponieważ od nich pochodzi światło niemal całkowicie; o niebie, z racji że je przenosi; o planetach, kometach, ziemi, ponieważ je odbijają; a w szczególności o wszystkich ciałach, które są na ziemi, z tej przyczyny, iż są albo barwne, albo przeźroczyste, albo świecące; wreszcie o człowieku, ponieważ jest jego widzem. Również, aby umieścić wszystkie te sprawy nieco w cieniu i móc powiedzieć swobodniej, co o nich sądzę, nie będąc zmuszonym ani dzielić, ani odpierać mniemań przyjętych między uczonymi, postanowiłem zostawić cały nasz świat ich dysputom i mówić jedynie o tym, co zdarzyłoby się w nowym świecie, gdyby Bóg stworzył teraz gdzieś w urojonych przestrzeniach dosyć materii, aby się taki złożył, i gdyby nadal ruch różnorodny i bezładny rozmaitym częściom tej materii w ten sposób, iżby z niej utworzył chaos równie mętny, jak to tylko poeci zdołają wymyślić, i gdyby później użyczył tylko naturze zwyczajnej swej pomocy i pozwolił jej działać wedle praw, jakie ustanowił. Po pierwsze tedy opisywałem tę materię i postarałem się ją przedstawić w ten sposób, iż nie ma nic w świecie, jak mi się zdaje, bardziej jasnego i zrozumiałego, wyjąwszy to, co powiedziałem tu wprzód o Bogu i duszy. Przyjąłem bowiem również umyślnie, że nie ma w niej żadnej z tych form lub właściwości, o które spierają się w szkołach, ani w ogólności żadnej rzeczy, której znajomość nie byłaby naszym rozumem tak przyrodzona, iżby nie było można nawet udawać, że jej nie znamy. Co więcej, pokazałem, jakie to będą prawa natury; i nie opierając mojego rozumowania na żadnej innej zasadzie, tylko na nieskończonych doskonałościach Boga, postarałem się przedstawić wszystkie te prawa, co do których można by mieć jakąś wątpliwość, i pokazać, iż są one takie, że gdyby nawet Bóg stworzył więcej światów, nie mógłby istnieć żaden, gdzie by te prawa nie były wypełniane. Potem pokazałem, jak to największa część materii tego chaosu będzie musiała, w następstwie tych praw, rozmieścić się i ułożyć w określony sposób, który ją czyni podobną naszemu niebu; i jak równocześnie niektóre jej części będą musiały utworzyć ziemię, inne planety i komety, inne zaś jeszcze słońce i gwiazdy stałe. I tu, rozwodząc się w przedmiocie światła, wytłumaczyłem obszernie, jakie będzie to, które będzie musiało znajdować się w słońcu i w gwiazdach, i w jaki sposób będzie ono stamtąd w ciągu chwili przebywać niezmiernie przestrzenie nieba, i jak odbijać się od planet i komet ku ziemi. Dodałem też wiele rzeczy dotyczących substancji, położenia, ruchów i wszelkich rozmaitych właściwości tego nieba i tych gwiazd; tak iż, jak sądzę, powiedziałem dosyć, aby pokazać, iż wśród rzeczy naszego świata nie daje się zauważyć nic, co by nie musiało lub przynajmniej nie mogło pojawić się całkowicie podobne wśród rzeczy świata, który opisałem. Stąd przeszedłem do szczegółowego omawiania ziemi: jak to - gdybym nawet umyślnie założył, iż Bóg nie nadał żadnej ciężkości materii, z której się ona będzie składać - wszystkie jej części dążyć będą, mimo to, ściśle do jej środka; jak to, wobec tego, iż na jej powierzchni znajduje się woda i powietrze, rozmieszczenie nieba i gwiazd, zwłaszcza księżyca, będzie musiało powodować na niej przypływ i odpływ podobny we wszystkich swych okolicznościach do tego, jaki daje się zauważyć w naszych